



Krzesiwo namiętności

Zszarego, pochmurnego nieba spadały wielkie płatki śniegu. Lodowaty wiatr przyprawiał o dreszcze każdego nieroztropnego przechodnia, który zdecydował się wyściubić nos poza próg własnego domu. Wielkie zasy śnieżne utrudniały poruszanie się, tym bardziej, że wioski Hogsmeade w zasadzie nikt nigdy nie odśnieżał. To jednak w żadnym wypadku nie zniechęciło Praksedy Ugglyfoot, która zwawo maszerowała główną ulicą wioski, pośród gęstniejącego tłumu czarownic i czarodziejów, zaaferowanych swoimi sprawami.

Czarownica była wręcz w naprawdę wyśmienitym nastroju. Wciąż nie mogła uwierzyć, że eliksir, który zakupiła od jakiejś starej i podejrzanej wyglądającej wiedźmy przy okazji niedawnej

wizyty w miasteczku Deadmarsh, naprawdę zadziałał. *I to jak!* Kiedy tylko zażyła miksturę, momentalnie zniknęły jej wielkie fałdy na brzuchu, po kartoflanym nosie i dwóch obrzydliwych, włochatych brodawkach nie było już śladu. Puciołowata gęba, która zwykle bardziej kojarzyła się ze świńskim ryjem, niż ludzką facjatą, teraz wysmuklała, cera wygładziła się, policzki zaróżowiły. Tak, tak. Prakseda przedzierała się teraz przez zaspy śnieżne i hałaśliwe tłumy bywalców magicznej wioski jako wysoka, szczupła blondynka z talią osy, okazałym, kształtnym biustem, oraz długimi, sięgającymi do połowy pleców włosami. Miała na sobie różowy, ciepły płaszcz podszyty kozuchem, który skrywał piękną, zwiewną aksamitną suknię. Gęstwinę blond włosów osłaniała spiczasta tiara, a długą, piękną szyję welniany szal. Od stóp do głów urokliwa czarownica odziana była w nowiuteńkie szaty w niesamowitym rozmiarze „S”, dopiero co zakupione na ulicy Pokątnej. *W końcu moje eleganckie sukieneczki w rozmiarze XXXXL niezbyt by mi teraz pasowały!* Na wspomnienie głupkowatej, pełnej zazdrości miny sprzedawczyni, niejakej Malkin, która „zachwycała się” *nowym lookiem* Praksedy, czarownica zaśmiała się w głos. Tak. Mój urok osobisty działa. Nawet na tą pękatą babę, pomyślała z zadowoleniem.

Uczciwie trzeba przyznać, że urok osobisty to było coś, czego Prakseda Ugglyfoot z całą pewnością nie posiadała. Tak naprawdę całe swoje życie borykała się z odrzuceniem z powodu swojego szpetnego — żeby nie użyć dosadniejszych określeń — wyglądu. Jej wizyty w publicznych miejscach zwykle wiązały się z niezbyt przyjemnymi incydentami. Pewnego razu w banku Gringotta goblin wziął ją za krzyżówkę trolla z wiedźmą i za nic w świecie nie chciał uwierzyć, że tak tłusta baba — z gębą paskudną niczym odwłok skłatki tylnowybuchowej — posiada własną skrytkę bankową. Innym razem na ulicy Pokątnej grupa nastoletnich chłopców, z podziwem przyglądających się najnowszym modelom mioteł pod sklepową witryną, na jej widok uciekła z krzykiem. Większość z nich zapewne do dziś miewa przez to ko-

szmary senne. Nieprzyjemnie zrobiło się też w szpitalu św. Munga, kiedy na jej widok jeden z pacjentów wydlubał sobie oko widelcem, a trzech innych dostało spazmatycznych torsji. *I jeszcze ta zarozumiała prostaczka z Dziurawego Kotła!* Kiedy Prakседа jadła tam lunch, właścicielka gospody bezczelnie zażądała, żeby ta przesiadła się do innego stolika, tuż za wielkim parawanem, bo rzekomo inni klienci skarżą się, że odbiera im apetyt.

Jeszcze gorzej Prakседzie szło z randkowaniem, które jak dotąd kończyło się zawsze spektakularnym fiaskiem. Od lat usilnie szukała wielkich, silnych męskich ramion, które ją czule obejmą i wprowadzą w świat magii intymności za drzwiami jej alkowy. Była na tyle zdeterminowana (choć bliższe prawdy byłoby tu określenie *wyposzczona*), że miała już na koncie spotkania zarówno z szemranymi typami napotkanymi w pubie Pod Świńskim Łbem, gburowatymi krasnoludami (o których wielkich maczugach krążyły wśród starych panien legendy!), czy też z kilkomawilkołakami (o których mówi się przecież, że są w sypialni prawdziwymi zwierzakami!).

Raz nawet spotkała się z pewnym łysiejącym kurduplem, który później okazał się mordercą dwunastu mugoli. Choć to i tak nie było najgorsze. Ten gnojek zwędził jej wtedy cenną zabawkę, którą Prakседа *tylko pożyczyla* na trochę z Departamentu Tajemnic, w którym pracowała. Pomimo upływu kilku miesięcy, na wspomnienie tamtych wydarzeń, nadal trafiał ją szlag.

Ale co było, to było. Tym razem będzie zupełnie inaczej, zapewniała siebie w duchu. Miała pełne przekonanie, że przystojny jegomość, którego poznała za pośrednictwem Magicznego Biura Matrymonialnego „Krzesiwo namiętności”, bez dwóch zdań ulegnie jej urokowi osobistemu. Spiję byczka, zaciągnę do łóżka i jakoś to będzie. Posmakuje mojego miodu! W końcu liczy się pierwsze wrażenie, przekonywała samą siebie. A w razie czego, jak skończy mi się eliksir upiększający, mam jeszcze zapasy miłosnego!

Z rozmyślań wyrwały ją nagle jakieś gwizdy i okrzyki, które

doszły do jej uszu gdzieś z oddali. Zaczęła się rozglądać na boki, taranując grupkę ponurych goblinów i spostrzegła kilku młodocianych, przerośniętych Ślizgonów, którzy stali w grupce pod wejściem do Miodowego Królestwa. Przyglądali się jej z wielkim zainteresowaniem, szepcząc coś między sobą i pokazując ją sobie palcami. Kilku z nich pozwoliło sobie na głośne, niewybredne komentarze pod jej adresem. Jeden, najwyższy z nich, puścił nawet do niej oko!

Tak. Tak. Tym razem randka zakończy się figlami, skwitowała to Prakседа, czując narastające podniecenie.

Kiedy w końcu dotarła na miejsce, jej oczom ukazała się ciasna, zaparowana izba słynnej na całą wioskę herbaciarni pani Puddifoot. Gdy stanęła w drzwiach, głowy wszystkich na moment zwróciły się w jej stronę. Nieco zmieszana, otrzepała resztki śniegu z płaszcza, zdjęła wierzchnie szaty i odwiesiła je na wieszak stojący w kącie herbaciarni.

— Podać coś, kochaniutka? — zaczęła przesłodzoną głosem pękata baba z lśniącym czarnym kokiem, kiedy Prakседа minęła kilka stolików i usiadła przy tym stojącym najbliżej kominka.

— Czekam na kogoś — odparowała gburowato, przecierając zmarznięte dłonie nad wesoło skaczącym w kominku ogniem.

Właścicielka herbaciarni wyraźnie poczuła się urażona, bo bez słowa się oddaliła, mijając szpetnego skrzata domowego przebranego za kupidyna, który akurat grał na skrzypcach jakieś podstarzałej parce kilka stolików dalej.

Prakседа rozsiadła się wygodnie na krześle. Upewniła się, że jej biust jest należycie wyeksponowany, zarzuciła nogę na nogę, poprawiła tiarę na głowie i w oczekiwaniu na swojego wspańskiego amanta, zaczęła ze znużeniem rozglądać się po sąsiednich stolikach. Szybko stwierdziła, że przy większości z nich siedziały pary, pochłonięte spijaniem sobie z dzióbek, spędzające ckeliwe chwile na cichych, intymnych rozmowach. Na tyle ci-

chych, że trudno było cokolwiek podsłuchać. Niestety!

Spóźnia się, pomyślała z poirytowaniem, kiedy kwadrans później wciąż siedziała sama przy niewielkim, okrągłym stoliku, co chwilę nerwowo zerkając na zegarek. Aby zabić jakoś czas, zaczęła nadstawiać uszu, żeby podsłuchać strzępki rozmów jakiegoś żonatego faceta z blizną na czerepie, który przyszedł do herbaciarni z jakąś wypindrzoną dziunią. Dziunią, która oczywiście nie jest jego żoną!

— Bezwstydnicy — skwitowała to pod nosem, zerkając z niesmakiem na parkę, która teraz w ciszy popijała herbatę.

Ten brzydal z pokiereszowaną gębą wydaje mi się dziwnie znajomy, zauważyła, zerkając ukradkiem na czarodzieja w średnim wieku, który znowu zaczął rozmawiać z towarzyszącą mu brunetką.

Nie było jednak czasu na dalsze dywagacje. Nagle bowiem otworzyły się drzwi herbaciarni. Do dusznego lokalu wpadło chłodne, zimowe powietrze. Praksesta z drżącym sercem spojrzała w tamą stronę i poczuła narastające podniecenie.

To on!, niemal zapiszczała w duchu, podskakując na krześle.

W drzwiach stał wysoki, muskularny czarodziej, z szeroką szczęką, krótko przyciętą, wypielęgowaną brodą, i łysiną świecą w blasku świec. Ubrany był w połyskujący skórzany płaszcz, ściągnięty w talii szerokim pasem, na który miał narzuconą pelerynę z futrzanymi wstawkami. Zaczął gorączkowo rozglądać się po herbaciarni, a kiedy dostrzegł Praksestę, na jego niesamowicie bladej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Praksesta odetchnęła z ulgą. Jest. Naprawdę tutaj jest! — pomyślała z ekscytacją — i wygląda dokładnie tak jak na zdjęciu w „Krzesiwie namiętności”.